Nr. 16. Przemyśl, Niedziela 23. lutego 1890. Rok IV.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „
Numer pojedyńczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

Rzymsko-katolickie.		Grecko-katolickie.	Żydowskie.	Wschód słońca	Zachód	Odmiany księżyca i domyślny stan powietrza
W niedzielę	23. Romany	N. Syrop. Hł. 4.		7 g. 2 m.	[illegible] 8 m.	Pierwsza kwadra dnia 26. o godz. 3 min. 40 wieczór.
W poniedziałek	24. Macieja Ap.	Mełetya Arch.		7 g. m.	[illegible]	Powietrze łagodne.
We wtorek	25. Anastazyi	Martyniana		6 g. 58 m.	[illegible] m.	
W środę	26. Such. Aleks.	Awxentyja		6 g. 55 m.	[illegible] m.	

Przegląd polityczny.

Przemyśl, dnia 22. lutego 1890.

Dnia 21. bm. obradowała Izba poselska. Izba panów odbędzie posiedzenie we środę d. 26. b. m. Komisya, mająca roztrząsnąć nowcię szkolną, zbierze się w piątek dnia 28. bm. na pierwsze posiedzenie.

W Pradze odbyła się wczoraj konferencya młodoczeskich mężów zaufania, na na której miano się oświadczyć co do punktacyj ugodowych. W konferencyi tej wzięli udział wszyscy młodoczescy posłowie do Rady państwa i do Sejmu krajowego, a niemniej liczni mężowie zaufania z rozmaitych części Czech. Opracowany został elaborat o całej ugodzie. Elaborat ten przyjęty został jednomyślnie przez konferencyę i będzie ogłoszony w organach młodoczeskich.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej dnia 21. bm. podczas dyskusyi nad tytułem „podatek gruntowy“ podniósł Lupul konieczną potrzebę udzielenia nawiedzonym klęskami elementarnymi nietylko prawem przepisanej ulgi podatkowej, lecz uwolnienia ich od całej surowości ustawy z dnia 6. czerwca 1888 r. w razie, jeżeli doznana szkoda została na podstawie przeprowadzonego dochodzenia skonstatowaną. Dalej żąda mowca, aby opłacającym podatek gruntowy, a nawiedzonym klęskami elementarnymi, przyznano ulgi co do terminu zapłaty podatku i rozłożenia tejże na raty. Reprezentant rządu obiecał, iż w razie, jeżeli wniesione zostanie w tej mierze podanie, nastąpi odpisanie podatku gruntowego. Krajowe władze skarbowe mogą udzielać prolongaty do trzech lat, a procenta zwłoki pobierać będą tam, gdzie dług podatku gruntowego wraz z dodatkami państwowymi wynosi więcej jak 50 zł. Przy większych sumach podatkowych uwzględniać się będzie nadzwyczajne okoliczności.

Rezultat wyborów w mieście Berlinie jest następujący: W dwóch okręgach wybrano socyalistów Singera i Liebknechta; w jednym okregu zaszła potrzeba ściślejszego wyboru między wolnomyślnym, a konserwatywnym kandydatem; w trzech okręgach wyborczych rozstrzygnie wybór ściślejszy między wolnomyślnymi i socyalnymi demokratami.

Z 85 znanych dotychczas wyborów przypada 5 na stronnictwo konserwatywne, 2 na państwowe, 1 na narodowo-liberalne, 18 na centrum, 2 na wolnomyślne, 14 na socyalno-demokratyczne, 2 na polskie i 2 na alzackie. Wybory ściślejsze odbędą się między 4 konserwatywnymi, 3 członkami stronnictwa państwowego, 17 narodowo-liberalnymi, 10 członkami centrum, 1 liberalnym, 15 niemiecko wolnomyślnymi, 23 socyalno-demokratami, 2 Welfami i 1 alzatczykiem.

Trzej socyaliści: Bebel, Dietz i Metzger zostali stanowczo wybrani.

Utrzymują, że cała akcya socyalno polityczna cesarza jest dowodem nieporozumień, zachodzących między nim a kanclerzem, że ostatni nie czuje się już bezpiecznym nawet w swym urzędzie kanclerskim i że, skutkiem tego spisują już od dni kilku w pałacu kanclerskim na Wilhelmstrasse inwentarz tych wszystkich przedmiotów, które kosztem kanclerza, a nie kosztem rządu sprawione zostały, aby w razie, gdyby ks. Bismarck miał i z urzędu kanclerskiego ustąpić, do Friedrichsruhe przewiezione być mogły. Ustąpienie ks. Bismarcka z urzędu prezesa gabinetu pruskiego uważano za rzecz pewną. Między prawdopodobnymi następcami jego w tej godności wymieniono także ministra Boettichera.

Na radzie ministrów w Paryżu przedłożył Rouvier główne pozycye i umotywowanie budżetu, który w sobotę Izbie deputowanych przedłożonym zostanie.

W sprawie księcia Orleańskiego utrzymuje się wieść, że przez czas, w którym mu służy prawo odwołania się do sądu wyższej instancyi przeciw wyrokowi skazującemu go na więzienie, pozostanie w Conciergerie, poczem przeniosą go do jednego ze zwyczajnych więzień na prowincyi, a ztamtąd po poprzedniem ułaskawieniu, które w cichości wydanem zostanie, odwiezionym będzie do granicy.

Powodzenie w wyborach paryskich ośmieliło Boulangera do ponownego odezwania się. W telegramach przesłanych do dep. Laguerre i do boulanżystowskiego dziennika *La Presse* wyraża on wyborcom paryskim swą wdzięczność za oddanie głosów na jego stronników i dodaje: „Kto będzie się śmiał odezwac teraz z twierdzeniem, jakoby bulanżyzm już przepadł? Żyje on dziś bardziej, niż kiedykolwiek.“

W budżecie na rok 1891 wciągnięto nadzwczajny budżet ministerstwa wojny wynoszący 130 milionów do zwyczajnych wydatków. Sześcioletnie obligacye skonsolidowane zostaną za pomocą pożyczki 700 milionów franków. Minister finansów proponuje dalej, aby podatek gruntowy od własności ziemskiej nieuprawnej zniżyć, a podwyższyć podatek od uprawnej, i wnosi podwyższenie podatku wódczanego i opodatkowanie premij cukrowych, przez co dochody zwiększą się o 100 milionów.

W Londynie zamierzają członkowie różnych stronnictw zawiązać się w stowarzyszenie, które się ma zająć starannem kontrolowaniem wszystkich okrucieństw, popełnianych przez prześladowczy dyspotezm rosyjski. W tym celu ma być ustanowionym komitet, opatrzony w dostateczne fundusze, który przez zjednane w tym celu osoby ma sumiennie badać wszelkie podobne zajścia i ogłaszać je w umyślnie na ten cel założonem piśmie miesięcznem lub tygodniowem. Myśl potrzeby stawiania okrucieństw popełnianych w Rosyi pod pręgierz opini całego świata, poruszył już przed niedawnym czasem Jerzy Kenan w wydanej przez siebie książce o postępowaniu władz rosyjskich z więźniami wysyłanymi do Syberyi, a teraz zyska ona, jak się zdaje, urzeczywistnienie swe zawiązującem się stowarzyszeniu londyńskiem. Inicyatorem zorganizowania się w tym celu jest Dr. Spencer Watson.

Swoboda donosi: Oskarżeni w sprawie spisku Panicy przyznali się przed komisyą śledczą do kilku punktów oskarżenia. Znaleziono nowe listy. Rozpoczęto już śledztwo przeciw Kałupkowowi.

Za pośrednictwem rządu niemieckiego zażądał rząd rosyjski wypłacenia zaległych od r. 1886 rat rocznych kosztów okupacyjnych. Kwota wynosi około 8 milionów franków.

Czy nie za późno?

Zbyt skromne, jako pismo prowincyonalne, zajmujemy w dziennikarstwie stanowisko, aby uwagom naszym i poglądom dotyczącom się ogółu dawały posłuch sfery decydujące, i szły za naszymi wskazówkami. Obracając się przeważnie w ciasnych granicach miasta i jego najbliższej okolicy, omawiamy o tyle sprawy kraju i państwa, o ile takowe mogą oddziaływać na miejscowe i okoliczne stosunki, lub dotyczą życia politycznego nam wszystkim wspólnego i ogólnych podstaw dobrobytu.

Stykając się z ludnością rolniczą i żyjąc z niej, od dawna już, bo przed rokiem, jak to dowodzi szereg artykułów pod tytułem: „Kilka słów o naszej biedzie“ umieszczonych w numerach 4, 5, 7, 10, 14, 17 i 19 *Gazety* przewidzieliśmy nędzę grożącą krajowi i podali tam w zwięzłych zarysach przyczyny powodujące nędzę, skutki, jakie za sobą sprowadzi i jakimi środkami przeciw niej walczyć należy.

W przeświadczeniu sumiennem o powołaniu dziennikarstwa, tylko my mieliśmy tę odwagę witając Monarchę w murach naszego grodu w artykule przewodnim zwrócić Jego uwagę, że przez okrzyki radości ludu przedziera się jęk boleści głodnych, a po za szeregami odświętnie ubranych stoi nędza w łachmanach. I wtedy to wyrzekł Monarcha owe pamiętne słowa, które w całym się kraju odbiły: „Es muss geholfen werden.“

Na tem nie koniec, przed zawiązaniem się komitetu centralnego ratunkowego we Lwowie i przed zwołaniem ankiety ratunkowej, zaznaczyliśmy w kilku artykułach i korespondencyach z Birczy i Dobromila rozmiary nędzy, nagłość akcyi ratunkowej i niedostateczność tego wszystkiego, co dotychczas w tym kierunku zdziałanem zostało.

Otóż późno, bardzo późno po nas bo dopiero w tym miesiącu rozwinął Wydział krajowy myśl szukania źródła złego, złego, które my już w połowie roku zeszłego widzieli. Czy wówczas tam w górze na słowa nasze nikt nie mógł zwrócić chociaż odrobinkę uwagi?

Czyśmy nie przepowiadali jakby głosem proroczym, że „nędza“ w kraju stanie nie za długo u swego punktu kulminacyjnego, że wtenczas trudno będzie o ratunek?

Dziwne to, że cały zastęp naszych uczonych ekonomistów, przeróżne Towarzystwa gospodarcze i cały kosztowny aparat Rad powiatowych, a za nimi Wydział krajowy, doszli dopiero w lutym br. do przekonania, że nędza jest straszna i że cała dotychczasowa nieudolna i połowiczna akcya ratunkowa, jest niedostateczną i złemu nie zaradzi!

Czy to jednak nie jest za późno? Wszelkie zapomogi jakie kraj i państwo dostarczyć mogą, nie uratują już dzisiaj naszego rolnictwa od upadku. Stoimy przed straszną i nieuniknioną

LAHADJ.

(Dokończenie.)

Także kilku Indyjczyków mahometańskiego wyznania trudni się w Lahadj kramarstwem. Wszystkie te typy widzi się razem na ciasnej przestrzeni, w uliczce szerokiej zaledwo na dwa metry pokrytej od słońca makatami, gdzie panuje ścisk niezmierny i gdzie otoczeni rojem much, kupczący sprzedają nie bardzo smaczne artykuły żywności i inne drobiazgi. W pobliżu położonem jest targowisko na broń. Tam ustawili swoje prymitywne warsztaty w otwartych budach kowale oazy, przeważnie arabowie i żydzi. — Najpiękniejszym punktem miasta jest plac ozdobiony wyniosłem, cienistem drzewem, pod którem obozują liczne przez Lahadj przeciągające karawany; często widzi się tam po kilkaset wypoczywających wielbłądów.

Dwa dni pobytu w Lahadj użyłem do jej dokładnego poznania. Wszędzie napotyka się rozległe pola zasiane durhą, rodzajem zboża stanowiącego główny produkt rolniczy kraju. Pomiędzy polami rozsiane są domki i budowle podobne zamczyskom, otoczone przeważnie palmami. Nader przyjemny widok stanowią gaje, w których rosną palmy daktylowe, drzewa liściaste, drzewa cytrynowe, guajawy i kilka królewskich palm kokosowych. Osobliwością prawdziwą jest „potok,“ płynący po pod wioskę Haitelin. Sączy się biedactwo zaledwo w swem wązkiem korycie, walcząc z piaskami i żarem słońca; zawsze jednak znajdziesz w nim wodę.

W dniu 17. stycznia trafił mnie „zaszczyt niezwykły“ byc powołanym na audyencyą do sułtana Lahadj. Pod wodzą Suleimana dostałem się po wąskich i wysokich schodach do sali, ktorej podłogę pokrywały dywany, a pod której ścianami spoczywało kilkunastu arabskich starców. Jedni żuli ghat, liść zielony lubiany przez Yemenitów namiętnie, drudzy kurzyli narghile. W sali panowała uroczysta cisza. Otyły jegomość, w wieku podeszłym został mi przedstawiony jako sułtan. Za pośrednictwem niewolnika Suahili prowadziliśmy rozmowę nie bardzo ożywioną. Przedmiotem rozmowy były zajścia we wschodniej Afryce. Sułtana nie cieszyły wcale zdobycze Niemców i Anglików i wyczułem z rozmowy, że dla Europejczyków nie jest wcale dobrze usposobiony. Zawiść ta jest u Jego Wysokości zupełnie zbyteczna, gdyż bez pomocy Anglików nie byłby ani sułtanem, ani zamożnym człowiekiem. Turcy położyliby rychło kres jego niezawisłości. Od Anglików otrzymuje on znaczną subwencyę, za co ciąży na nim jedynie obowiązek strzeżenia szlaku karawanowego i zarządzania Bungalowem dla obcych przybyszów. Zresztą jest zupełnie niezawisłym, nakłada cła, trzyma wojsko i pozwala sobie czasami na zbytek prowadzenia wojny z sąsiadami. Złośliwi twierdzą, że Anglicy widzą chętnie te ciągłe waśnie między królikami pustyni, byle tylko szlak karawanowy do Sana był wolnym i handel nie cierpiał.

Ośmnastego o świcie wyruszyłem z Lahadj. Miasto spoczywało we śnie i tylko w jednej kawiarni rozlegał się śpiew ochrypły kilku nocnych birbantów. Ostrym kłusem pędziliśmy pustynią opromienioną światłem księżyca. Jazda na wielbłądzie nie nużyła mnie już tak jak poprzednio. Rankiem przeto, o przyjemnym porannym chłodzie, stanęliśmy w Schech Osman.

Miałem zamiar oglądnąc znajdujące się tam misye, angielską i francuską, odległe od siebie na jakie pol kilometra. Misya francuska, zielona oaza wśród morza piasku, angielska, to kawałek morza piaszczystego otoczonego murem z kilkoma nędznymi palmami i schludnym domkiem mieszkalnym. Mogłem poprzestać na tych zewnętrznych oględzinach, gdyż nie mogłem się niczego innego spodziewać, ani nic innego zobaczyc, jak w misyi francuskiej pracę praktyczną, a w angielskiej lenistwo upozorowane nabożnością świętoszków. Mimo to zaglądnąłem do OO. Kapucynów zajętych nauczaniem stolarki kilku czarnych chłopców, gdy inni czarni czerpali wodę i pracowali na grzędach w ogrodzie.

Ojcowie nie obiecywali sobie wiele po swojej pracy. Chłopcy, których dostają, są przeważnie z plemienia Galla lub Somal, gdyż Arabowie, dla których ta misya właściwie jest przeznaczona, ani myślą o tem posyłać swoje dzieci do chrześcijan. Galla i Somali, jak tylko podrosną opuszczają misyę i powracają na łono Islamu. Co za żmudna i beznadziejna czynność! Pozostawia ona jednak zawsze po sobie ślady, gdyż zdobywa przynajmniej cząsteczkę pustyni pod uprawę i naucza kilku ludzi użytecznej pracy. Anglicy od Kapucynów lepiej uposażeni i tem nawet poszczycić się nie mogą. Nie wywierają na Arabów żadnego wpływu i dostają do wychowania z wojennych okrętów angielskich tylko niewolników z Sudanu. Wychowańcy misyi, wedle zasady angielskich misyonarzy, darmują całymi dniami. Uczą ich bezmyślnego klepania abecadła i łamanej angielszczyzny i powtarzają im bezustannie, że są równi każdemu Europejczykowi. Oczywista, że gdy dorosną, nikt na wschodzie, a tem mniej europejczyk, nie weźmie w służbę podobnie poprowadzonej istoty. Nie bardzo zbudowany misyami pochłaniającymi rok rocznie znaczne sumy, podążyłem dalej do Aden. Około południa przybyłem do miasta i zastałem już tam parowiec, na którym za dni kilka miałem popłynąć do Zanzybaru.

Z niemieckiego Dra Oskara Baumana

przełożył W. R.

katastrofą, którą chociaż w części złagodzić by potrafiła jedynie organizacya Stowarzyszenia wstrzemięźliwości od zbytków i importu zagranicznych szmat i Bractwo miłości bliźniego dla ludu. Takie Stowarzyszenie i podobne Bractwo podniosłyby przemysł, zdwoiłyby co najmniej siłę produkcyjną w kraju i zaoszczędziłyby krajowi wywóz kilkunastu milionów za granicę. Do tego potrzeba jednak energii i stłumienia próżności, tych dwóch kardynalnych wad galicyjskiego społeczeństwa.

Z nas samych powinien wyjść zbawca i oswobodziciel! Czy wyjdzie?.... zobaczymy.

Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze później

KORESPONDENCYE.

Dobromil.
(Dokończenie.)

Czy pan korespondent brał udział w tym osobliwym sporcie nie wiem, to jednak pewne, że myślał o zakładaniu fabryki sztucznych nawozów, która z tych padlin mogła mieć na miejscu i to zupełnie g r a t i s materyał surowy i że w żadnej z jego korespondencyi, pisanych tak do stańczykowskich jak i do postępowych dzienników, które wszystkie od deski do deski czytałem — nie znalazłem najmniejszej wzmianki ani o koniach, ani o sporcie na psy i dopiero, gdy ktoś inny z Birczy podniósł w *Gazecie Przemyskiej* sprawę koni i z nią w ścisłym związku stojącą sprawę „nędzy" — pan korespondent birczański zaczął zręcznie stawać w obronie władz rządowych i autonomicznych, zawsze spychając winę złego na niezaradność, na pijaństwo i różne wady naszego chłopa, któremu z drugiej strony udzielał n i b y rad zdrowych i w s z e l k i e j p o m o c y w k s z t a ł c i e o w e g o „pierwszeństwa w pożyczkach na paszę." Czy to nie faryzeuszostwo?!

Obrona jego dotycząca Rady powiatowej, a względnie Wydziału jest jeszcze słabszą od obrony tych wszystkich, co chłopu nie dozwolili jednej sztuki zagrzebać u siebie, a pozwalali innym na pozostawienie setek koni niezagrzebanych wcale do dziś dnia; nikt nie zapłacił ani jednego centa kary za to skonstatowane od dawna przekroczenie ustawy zdrowotnej.

Trudno bowiem nazywać „e n e r g i ą" fakt, że 14. stycznia zreferowany okólnik doszedł rąk przeznaczenia w dniu 6. lutego. — Dwadzieścia trzy dni czasu na rozesłanie okólników, to świadczy nie szczególnie o nergii! — Twierdzenie o jakichś obietnicach zrobionych przez prezesa Rady, rozmija się całkiem z prawdą, bo ani deputacyi gminnej, ani prezesa od dawna nikt w Dobromilu nie widział. My przynajmniej tu wszyscy w Dobromilu wiemy dokładnie, że Rada powiatowa, a względnie wydział nie istnieje de facto w tutejszym powiecie: prezes od wielu miesięcy siedzi w Wiedniu, wice-prezes urzęduje stale od pół roku we Lwowie, a więc śmiem zapytać Pana korespondenta u kogo, czyli u jakiego prezesa i kiedy ówa deputacya pokłony biła i obietnice łask pańskich otrzymała? My tu w powiecie wiemy tylko, że na wydział rady powiatowej, na sekretarza, na kilku drogomistrzów i na t u t t i q u a n t i płacimy znaczne podatki, żadnego natomiast z nich wszystkich nie mając pożytku; dowodem, że gdy inne powiaty mniej dotknięte klęską poodbierały znaczne zapomogi i pożyczki — nasz powiat do najbiedniejszych w kraju należący, nic zgoła nie otrzymał.

Nasza rada powiatowa od roku przeszło nie odbywa żadnych posiedzeń, a nawet dawniejsze jej uchwały do dziś dnia nie są wykonane (ob. kor. z Dobromilskiego z dnia 26. stycznia), a jeżeli zreferowanie, rozesłanie okólników i urgensów do gmin podnosi panegirysta birczański, to i to dzieło zawdzięczać należy sekretarzowi wydziału, który też sam jeden podpisuje urzędowe pisma, jak to świadczy załączony tu urgens.

O tem wszystkiem pan korespondent birczański pisać nie chce, udając — rzecz naturalna — naiwnego i mało widzącego co się dzieje po za miasteczkiem Birczą. Tymczasem my się znamy na f a r b o w a n y c h l i s a c h; tylko dziwić się mi tu wypada, zkąd się nagle wzięła ta miłość gorąca korespondenta birczańskiego dla wydziału i rady powiatowej, skoro dawniej wręcz przeciwne o niej wypowiadał zdanie. Czy to wypadkiem nie szukać by wypadało tej osobliwszej miłości w owej najlichszego gatunku komedyi, jaką odegrali nasi koryfeusze przy wyborach posła, który ani znany nikomu, ani nawet sam nie mający najmniejszej pretensyi do zasiadania w gronie ojców kraju, wybrany nim został prawie jednogłośnie przez owych prawyborców, którzy wiedzieli cośkolwiek o kiełbasie z czosnkiem, lecz nie o prawach i obowiązkach, jakie towarzyszyć powinny do urny wyborczej. Pan korespondent znał doskonale ową komedyę; miał w niej honorową rolę, z której się wywiązał znakomicie „d a j ą c n u r a" przed przyjazdem kontrkandydata. Również zna on dobrze głównego reżysera tej komedyi i wszystkich f i g u r a n t ó w (eks-mandataryuszów), którzy po skończeniu sztuki, czmychnęli na swoje miejsca z dobrze napełnioną kieszenią i którzy dalej zaglądając do rąk chłopa, gdy nieszczęście go zapędzi przed ich oblicze Jowiszowe, różne ludziskom płatają figle, godne rywalizacyi z słynnym oświęcimskiem „budzikiem." Tak znakomicie odegrana komedya zasługiwała przecież swoją oryginalnością na podanie jej ciekawych epizodów do wiadomości szerszej publiczności, co, jak myślę, należeć powinno do obowiązków sumiennego reportera. A że tego nie uczynił w swoim czasie, to sądzę, iż mi Szanowna Redakcya pozwoli w tem go wyręczyć. O otwartej przyłbicy niech mi nie prawi pan korespondent birczański, bo tak dobrze mogę ja być znany w Dobromilu, jak on w Birczy, a więc przymówka „r z u c o n e j z za w ę g ł a r ę k a w i c y" równie dobrze do niego jak do mnie skierowaną być może.

Co zaś do jego rady, abym rozmówił się „po swojemu" z autorem korespondencyi datowanej z Birczy dnia 25. stycznia, a umieszczonej w *Gazecie Lwowskiej*, to sądzę zbyteczną ta rada, gdyż i bez niej rozmówię się z nim w swoim czasie; po koleżeńsku jednak powiem mu już dzisiaj, że ów korespondent jest zarówno jemu jak i mnie znany, z tą tylko różnicą, że ja go codziennie widuję, a on raz na dwa miesiące obiady z nim zjada i niewątpliwie wspólnie uradzają, jakim by pierwszeństwem nakarmić głodnego. Kończę na tem, a zasyłając pokłon stańczykowi w Birczy, dodaję że jeżeli i to pismo znajdzie się nie zużyte w koszu redaktorskim, to prześlę je do innych pism krajowych, które szanować zwykły każdego osobiste zdanie.

Rada państwa.

W komisyi budżetowej obradowano nad petycyą kolegium profesorów politechniki wiedeńskiej o uregulowanie pensyj wdów i sierót urzędników państwowych. Sprawozdawca wniósł, ażeby w sprawozdaniu komisyi była zamieszczona rezolucya, wzywająca rząd, iżby jeszcze w bieżącej sesyi, z wszelką pewnością wniósł stosowne przedłożenie. Po przemówieniach kilku mowców, którzy poparli tę propozycyę, zabrał głos reprezentant rządu i oświadczył, że rząd nie może już w chwili teraźniejszej dać zapewnień w tej sprawie. Rząd zajmuje się jednak sprawą gorliwie i po szczegółowem zbadaniu rzeczy tak w praktycznym, jak w finansowym kierunku wniesie odpowiednie przedłożenie Ostatecznie przyjęła komisya wniosek referenta.

Dep. Menger wręczył hr. Taffemu pismo byłego lekarza wojskowego Skudro (przebywającego teraz w Mohylewie), który uprasza o interwencyę rządu austro-węgierskiego w sprawie popełnionych na jego osobie okrucieństw, zwłaszcza, że u władz rosyjskich nie zyskał żadnego odpowiedniego zadośćuczynienia.

W rozprawie nad dodatkiem konsumcyjnym od wódki, zalecił referent komisyjny do przyjęcia cyfrę proponowaną przez rząd, tj 32,375.000 zł. Dep. Menger wystąpił z krytyką tego preliminarza i nazwał go przesadzonym. Minister skarbu wystąpił w obronie preliminarza rządowego i wykazywał, że z tytułu ściągniętych następnie podatków wpłynęło od sierpnia do grudnia 1889 pięć i pół milionów zł., i że nadto w wykazach dochodów z podatku wódczanego widać wyraźną tendencyę do ciągłego podnoszenia się dochodów, tak samo jak to ma miejsce w Niemczech.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto cyfrę przez rząd proponowaną.

Przy podatku konsumcyjnym od cukru zauważył szef sekcyjny Baumgartner, że podatek ten obliczony jest na 20,368.800 zł. w rzeczywistości jednak wyniesie daleko więcej. Wszelako w obliczeniu tego podatku miano wzgląd na nowe fabryki węgierskie.

Dep. Plener, Menger i Herbst wyrazili zdanie, że preliminarz wobec usiłowań Węgier jest zbyt optymistyczny.

Minister skarbu wskazał na okoliczność, że właśnie z powodu konkurencyi węgierskiej preliminowano o 2 miliony mniej. Rząd zarządził wszystko co potrzeba, ażeby koleje państwowe zniżyły ceny przewozu spirytusu i cukru. Ostatecznie przyjęto cyfrę przez rząd preliminowaną.

Z poselskiej Izby Rady Państwa.

Posiedzenie d. 21. b. m.

Na tem posiedzeniu przedłożył minister skarbu dwa projekty do ustawy o uregulowaniu wiedeńskiego podatku spożywczego i rozszerzeniu linij akcyzowych. Minister zaznaczył, iż linie te zostaną wysunięte daleko naprzód ku północnej granicy uregulowanego Dunaju.

Wielka liczba przedmiotów, które dotychczas były obciążone podatkiem spożywczym, nadal zostaną od podatku uwolnione, a mianowicie materyał palny i płody ziemne.

Dla ulżenia przedmieściom ustanowioną zostanie podwójna taryfa na bydło. Taryfa będzie wynosiła 7 złr. na ciężkie i $3\frac{1}{2}$ złr. na lekkie (niżej 350 klg.) bydło.

Co się tyczy kwestyi wałów akcyzowych, żąda ministerstwo handlu części wałów na wybudowanie kolei miejskiej, a względem reszty gotowe jest ministerstwo skarbu rokować z gminą Wiednia na tej podstawie, iż koszta przyszłych urzędów cłowych 45.000 złr. zostaną przez nią pokryte. (Ożywione oklaski.)

Sprawy miejscowe.

Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej
z dnia 20. lutego 1890.

Obecnych radnych 25. Przewodniczący burmistrz p. Dr. Dworski, sekretarz p. Dobrzański, gospodarz p. Jarolim.

Protokół posiedzenia z dnia 13. lutego br. przyjęto do wiadomości bez dyskusyi.

P. burmistrz podaje do wiadomości pp. radnym, że komisya zebrana dnia 17. bm. w sprawie przeniesienia mostu, oświadczyła się przeciw przeniesieniu.

Uchwalono upoważnić zwierzchność do odstąpienia od skargi wytoczonej do Trybunału administracyjnego w sprawie zapłaty ekwiwalentu i wystawienia żądanego oświadczenia. P. Dr. Rosenbach wnosi, aby p. burmistrzowi za tak gorliwe zajęcie się tą sprawą wyrazić uznanie przez powstanie. (pp. radni powstają).

Ref. r. p. Dr. R o s e n b a c h. Ponieważ prawo poboru kopytkowego upływa z końcem czerwca br., a dla gminy nadal jest potrzebne, wnosi sekcya wystosować prośbę do Wysokiego sejmu o pozwolenie poboru na dalszy czas. Rada uchwala. — Uchwalono przychylić się do prośby p. Styfiego, aby wszystkie ogłoszenia magistrackie do rozlepiania i afiszowania były jemu powierzane za opłatą roczną w kwocie 35 zł. oraz polecono magistratowi, aby wyznaczył miejsca na budynku magistrackim na dwie tablice. — Odmówiono prośbie Hersza Dornbuscha o sprzedaż placu obok nowej drogi parc. 72., wynoszącego 140 sążni po 3 zł. za sążeń, z powodu, iż plac ten jest potrzebny na skład szutru. — Nad prośbą p. Karola Tomasa o sprzedaż tego samego placu przechodzi Rada do porządku dziennego. — Uchwalono zwrócić p. Karolowi Tomasowi prośbę jego o udzielenie mu zezwolenia puszczenia kanaliku dla odpływu do głównego kanału obok jego realności przy Nowej drodze, do przedłożenia szkicu. — Uchwalono prośbie Abrahama Blichera propinatora na Krasmieńcu o wydzierżawienie mu gruntu na Szumskiej górze pod budowę za opłatą 30 zł. na 20 lat, odmówić, z powodu możliwego narażenia gminy na straty, złego przystępu i nawet ze względów sanitarnych. — Uchwalono Melonowi dłużnemu za budowę kanału 117 zł. udzielić zezwolenia do spłacenie tego długu w 4 równych półrocznych ratach z 5% za zwrotem stempli i kosztów procesu z zastrzeżeniem, że w razie niezapłacenia jednej raty, całą wierzytelność ściągnąć można — Uchwalono celem ułatwienia komunikacyi mieszkańcom Zasania za mostem kolejowym nabyć plac wynoszący 2918 sążni po 20 ct. i upoważnić zwierzchność do zeznania odpowiedniego dokumentu. — Uchwalono wydzierżawić Herszowi Barth budynek na wyszynk na 6 lat za kwotę 40 zł. rocznie, za półroczną opłatą z góry, prośbie jego zaś o pozwolenie pasienia 3 krów w miejscu przez zwierzchność wskazać się mającem na wniosek p. Gamskiego odmówiono. — Przy licytacyi odbytej dnia 19. listopada 1889 celem wydzierżawienia budynku „pod rybą" wniósł Hersz Banger ofertę na 350 zł. chcąc

Lśniąca Brita.

Nowela.

(C. d.)

Drugiego dnia przybył ojciec Brity. Chciał widzieć ją, a przytem przypatrzeć się gospodarstwu i o ile dobytek jego lepiej wygląda. Ona wiedziała, że niebezpiecznie by było mówić z nim o Halwardzie. Znała go przecież, znała jego sposób myślenia i zdawało się jej, że słyszy już wykrzyk gniewu, gdyby odkryła tajemnicę. Dlatego też unikała dłuższej z ojcem rozmowy. Roztargnienie jej jednak nie uszło uwadze ojca, ale nie chciał badać przyczyny. Gdy odchodził, pytał kilka razy, czy jej samej nie przykro, czy się nie nudzi i czy ma może przysłać jej kogo. Na zapewnienie jednak, że nic jej nie potrzeba i że towarzystwo pastuszka zupełnie jej wystarcza, nie nalegał więcej, objuczył konia koszami napełnionymi serem i masłem i odjechał do domu.

Brita stała długo i patrzała za nim, jak prowadząc konia schodził stromym urwiskiem, a gdy znikł z jej oczu naskręcie, uczuła w duszy niezmierną radość; cieszyła się, że spadł z niej ciężar, który gniótł ją dzień cały. Co to było?..... co wkradło się między nią, a ojca?.... Jego wzrok przestraszał ją?.... Cieszyła się, gdy odjeżdżał?....

Tak! Halward był tego przyczyną, ten, którego jakby na złość, dwa dni przedtem poznała. Uczuła się w tej chwili strasznie winną i nieszczęśliwą, a upadłszy na murawę rzewnym wybuchła płaczem. Gdyby też Halward był w tej chwili — myślała — powiedziałaby mu, jaką jej krzywdę wyrządził. W tem podniósłszy oczy, spostrzegła Halwarda. Stał obok niej ze zwykłym smutnym wyrazem w wielkich uczciwych oczach. Ona czuła, że chwieje się w postanowieniach, gdy jednak pomyślała o ojcu i o własnej krzywdzie, wzburzyło się znów w jej sercu.

— Uchodź — zawołała głosem, w którym mimo jej woli przebijała się groźba. — Idź — mówię ci! Nie chcę cię więcej widzieć.

— Pójdę na koniec świata, jeśli żądasz tego — odpowiedział.

Podniósł burkę, która spadła na ziemię, odwrócił się powoli, spojrzał raz jeszcze smutnie — i odszedł. Jej pierś wznosiła się gwałtownie; żal, czułość, obowiązki dziecka, staczały w jej duszy straszną walkę.

— Nie! nie! — zawołała — dlaczego odchodzisz?! Nie myślałam tak. Ja chciałam tylko....

On stanął i wrócił posłuszny.

. . . .

. . . .

Dnie letnie upływały, a serce jej było z każdą chwilą niespokojniejsze. W nocy zrywała się ze snu; zdawało się jej, że wielkie wypukłe oczy patrzą na nią. Gniewała się na siebie, na niego, i im więcej czuła, o ile w duszy oddzieloną była od ojca, tem bardziej zrozpaczona przywiązywała się do ukochanego. Wiedziała, że czułość jej jest szaleństwem, że krzywdzi ojca, krzywdzi siebie i co raz bardziej pogrąża się w labiryncie z którego nie ma wyjścia.

Jego odwiedziny, były odtąd tak regularne, jak bieg słonca. Ona wiedziała, że jedno jej słowo oddaliłoby go na zawsze. Nieraz już postanawiała wymówić je, nie uczyniła jednak tego. Młodzi ludzie, przybywający od czasu do czasu w góry w celu przepędzenia wesoło wieczoru, widząc, że nie zwraca na nich uwagi, odchodzili i nie powracali więcej. Ona wiedziała od dawna, że Halward ją kocha, a gdy w końcu wyznał jej swą miłość, nie czuła się szczęśliwszą i tylko obawy o przyszłość zwiększały się z dniem każdym. Podczas tego nadeszła zima — zbyt nagle dla nich obojga — bydło spędzono w doliny i rozdzielono ich.

Bjarne Blakstad zabierając córkę do domu wpatrywał się w nią długo i uważnie. Nie nosiła już obrączek i klamer. To wzbudziło w nim podejrzenie, że musiało jej się coś złego przytrafić. Dawniej gniewał się, że nosiła za wiele ozdób, teraz zaś mruczał, że nie nosiła żadnych.

* * *

Połowa zimy minęła, a Brita zaledwie tylko zdaleka widywała Halwarda. Raz tylko — na Boże Narodzenie odważyła się spoglądnąć w kościele ku miejscu, w którym siedział u boku ojca. Gdy wzrok jego z jej się spotkał spojrzeniem, zarumienił się i począł pilnie kartki swego śpiewnika przewracać. To unikanie jej wzroku zaniepokoiło ją. Wychodziła kilka razy wieczorem nad rzekę, jednak nadaremnie. Niezawodnie — myślała — ojciec jego odkrył tajemnicę i strzeże go.

tam urządzić rytualną rzeźnię. Zwierzchność **uważała** za nieodpowiednie urządzanie tam rzeźni i rozpisała drugą licytacyę na dzień 9. grudnia 1889, przy której wniósł także ofertę z kwotą 3000 zł. Karol Ulman, celem urządzenia ślusarni. Ponieważ jednak wojskowość zamierza wynająć tę realność, sekcya wnosi przejście do porządku nad tymi oboma ofertami, co też Rada uchwała. — Uchwalono wynająć Herszowi Barth i Jakóbowi Pilusta kopalnie wapiennika i murowego kamienia na Kruhelu, obowiązując ich do wykopania od 100 do 300 sążni za opłatą 5 zł. nie przeszkadzając w kopaniu gminie i za złożeniem kaucyi 50 zł. — Uchwalono dostawcy szutru Serednickiemu wydać złożoną kaucyę. — Uchwalono dróżnikowi Bartłomiejowi Kozakowi udzielić zapomogę w kwocie 10 zł. — Nad prośbą Jana Michońskiego o darowanie mu taksy 10 zł. za przyjęcie do gminy, uchwalono przejść do porządku dziennego. — Uchwalono Aleksandrowi Michońskiemu słuchaczowi medycyny udzielić zapomogę na ten rok w kwocie 50 zł. — Uchwalono udzielić kolonii leczniczej w Rymanowie subwencyę 100 zł. — Uchwalono przyjąć do wiadomości pobranie kwoty 37 zł. 54 ct. za najęty grunt koło domu przytułku, a kwotę 169 zł. 55 ct. za desinfekcyę. — Przyjęto do funduszu cmentarnego kwotę 131 zł. 8 ct. i z taks kwotę 154 zł. 29 ct. — Uchwalono p. Żankowskiemu wliczyć do emerytury 4 lata, w skutek czego tenże pobierać będzie emeryturę w wysokości 62½%. — Uchwalono nadać Józefowi Stojakowskiemu, podkuwaczowi koni, posadę przy straży ogniowej z płacą 360 zł. i z tytułem sierżanta. — Uchwalono odpisać Ratzowi kwotę 57 zł., a Esterze Ratz kwotę 84 zł. dla niemożności ściągnięcia. — Uchwalono przyjąć do wiadomości rachunek zarządu szpitala wynoszący kwotę 260 zł. za reparacye, a nadwyżkę 6 zł. przyjąć do kasy. — Uchwalono przyjąć podaną przy odbytej 12. bm. licytacyi budowy oficyn magistrackich, ofertę p. Danieka jako najkorzystniejszą z opuszczeniem 5% od ceny kosztorysowej. — Uchwalono dla regulacyi ulicy Długiej nabyć od p. Leowej 14 sążni kwadr. po 20 zł. za sążeń i poczynić rokowania w takim samym celu z p. Amortem. — Uchwalono pp. Pileckiemu i Waluszczykowi za roboty przy koszarach miejskich poczynione uwzględnić ich gorliwe i staranne wykonanie i dodać im 500 zł. — Uchwalono przyjąć do wiadomości rachunek za utrzymanie realności i zaprzęgów w styczniu 1890 r. wynoszący kwotę 442 zł. 18 ct.

Na tem posiedzenie zakończono.

KRONIKA.

Stuletnią rocznicę śmierci cesarza Józefa II. przypadającą w dniu 20. bm., obchodził pułk 6 ułanów załogujący w naszem mieście uroczystem nabożeństwem żałobnem w kościele OO. Franciszkanów, w którem wzięła udział cała generalicya miejscowa, tudzież oficerowie i żołnierze tego pułku pozostający w Przemyśln.

Pomoc państwowa. Minister oświaty przyznał obecnie z funduszów państwowych subwencyę za r. 1889 dla uzupełniających szkół przemysłowych, a to w Przemyślu 600 zł., zaś w Jarosławiu 400 zł.

Z poczty. Nowe koperty do przesyłek pieniężnych wprowadzone zostaną mocą reskryptu ministeryalnego. Format jest dotychczasowy, tylko na zewnątrz wyglądają inaczej, zaleca je lepszy papier, lepsze gumowanie itd. Oprócz tego znajduje się na miejscach, gdzie się przykładają pieczęcie, okrągły wycinek, podlepiony szorstkim papierem. Nowe koperty wprowadzone zostaną dopiero po zupełnem zużytkowaniu dotychczasowych.

Lista składek na dar narodowy dla mistrza Matejki złożoną została obecnie w Redakcyi ***Gazety***, gdzie dalsze datki składane być mogą.

Proszeni jesteśmy o przypomnienie, że walne zgromadzenie członków kasy chorych Stowarzyszenia przemysłowców wyrobów kruszcowych, odbędzie się dziś po południu w małej sali magistratu.

P. Aleksander Fedorowicz, kandydat adwokacki w Przemyślu, wpisanym został w listę obrońców w sprawach karnych.

Most rządowy na Sanie, który chciano przenieść pod Targowicę obok mostu kolejowego, zostanie najprawdopodobniej w skutek energicznej opozycyi miasta na dawnem miejscu. Z opinią delegacyi magistratu zgadzamy się w zupełności, gdyż nie możemy pojąć, jakie powody mogły by wpłynąć na przeniesienie mostu w inne miejsce.

Kronika brukowa. Skradziono, przy ul. Serbańskiej w nocy z czwartku na piątek, przez włamanie się do kramu zamkniętego na kłódkę, cztery głowy cukru i 6 kilo kukurudzy.

Z ganku mieszkania państwa G. zamieszkałych przy ul. Długiej, zabrał niewiadomy sprawca w środę po południu obrus wartości 12 zł.

Jan Bregin, włościanin z Poździacza, kłócąc się w piątek rano z drugim gospodarzem, potłukł temuż w złości bańkę napełnioną naftą i wyrządził tym złośliwym czynem szkodę nad 4 zł.

Traktyerniczka utrzymująca przy ul. Jagiellońskiej garkuchnię pobiła onegdaj sługę swoję za to, że przydymiła rosół, tak silnie, iż złamała jej mały palec u lewej ręki. Sprawę oddano sądowi.

Z fury wiozącej drzewo opałowe traktem Dobromilskim spadło w sobotę rano przypadkowo polano i zraniło przechodzącego robotnika Jaśka Furdaja tak silnie w stopę, że musiano go odnieść do domu.

Siedziarce, ogrzewającej się „pod Bazarem“ garczkiem napełnionym węglami, zajęły się w piątek po południu spodnice. Ból piekący zniewolił ją porzucić garczek i usiąść na śniegu.

Lubownicy piwa bakończyckiego i ostrowskiego są w rozpaczy, gdyż od kilku dni, z powodu zatargów propinacyjnych, są zamknięte dla gości Jamki stare i nowe, alias „Dziadówka.“

Mają go. W swoim czasie donieśliśmy w wiadomościach kronikarskich, że jakieś indywiduum wyłudziło na korytarzu w urzędzie podatkowym od chłopa 1 zł., przedstawiając się jako inspektor policyjny. Podobnych oszustw dopuścił się ten sam sprawca także we Lwowie. Onegdaj przyaresztował tego ptaszka we Lwowie ajent policyjny Günsberg. Jest nim Józef Zieliński, liczący lat 24, wdowiec, bezdzietny, do niedawna zatrudniony w Krakowie jako rytownik techniczny, obecnie pozostający bez wszelkiego zatrudnienia.

Wyszło na jaw. W nocy na 12. grudnia zmarł we Lwowie nagle Marcin Jarosz, były dozorca więźniów przy tamtejszym zakładzie karnym. Mieszkał on u Jana Łypki, również dozorcy więźniów, który oświadczył, iż zmarły nie pozostawił żadnych pieniędzy. Śp. Jarosz miał córkę przebywającą jako bona w Przemyślu. W niejaki czas po śmierci Jarosza, spostrzegli koledzy Łypki, że tenże żyje wesoło i płaci nawet dawniej zaciągnięte długi. Chcąc sprawę wyjaśnić, odnieśli się do Zofii Jaroszównej, żądając jej przybycia do Lwowa. Jaroszówna udała się natychmiast o interwencyę do dyrekcyi policyi, która zarządziła energiczne poszukiwania. Rezultat był taki, że po dłuższych poszukiwaniach znaleziono u Łypki nietylko ruchomości pozostałe po Jaroszu, lecz także pod progiem zakopane 2 książeczki Kasy Oszczędności, opiewające na 2500 zł. Łypkę przyaresztowano, dochodzenie w toku.

Zmarli. Anna Szatkowska, żona Jana Szatkowskiego, zmarła w d. 20. bm. Pogrzeb odbył się w sobotę d. 22. bm.

Zmarli. Dnia 21. bm. rano umarł w Wiedniu baron Sacken, szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości.

Nowa epidemya. Choroba nazwiskiem „Nona“ wybuchła nagle w okolicy Mantuy. Nawiedzeni nią zapadają w sen letargiczny, który trwa dni kilka i sprowadza za sobą zazwyczaj śmierć. Ministeryum spraw wewnętrznych zarządziło dochodzenia lekarskie. Śmiertelność jest nadzwyczaj wielka. Wielu z lekarzy uważa „Nonę“ za przejaw odrębny Influenzy.

Nowiny z Merkura. Prof. Schiaparelli w Mediolanie udało się wreszcie po długich badaniach dociec tajemnic Merkura. Żaden z planet, nie potrafił dotąd tak jak Merkur usunąć się z pod badań astronomicznych. Schiaperalli dopiero pierwszy nakreślił mapę Merkura i udowodnił, że w swym biegu około słońca zwraca ku niemu zawsze tę samą stronę. Na Merkurze przeto znajduje się hemisfera opromieniona wieczyście słońcem, którego siła świetlana i ciepłota, przewyższa siedmiokrotnie światło i ciepłotę słońca na naszym świecie. Światło wieczne, którego siły ludzkie oko by nie zniosło i gorąc pieca hutniczego niszczący wszelkie jestestwa organiczne, panują na tej hemisferze Merkura. Na odwrotnej półkuli rozprzestrzenia swoje skrzydła noc bez końca i zalegają ją lody nigdy nie topniejące. Jeśli na świetlanej hemisferze Merkura istnieją ludzie, skazani żyć w wiecznem świetle i w wiecznym żarze, natenczas widzą oni słońce kreślące łuk ciągły wzdłóż równika firmamentu. Schiaperalli przychyla się do zdania, że na Merkurze jest więcej stałego lądu jak na naszej ziemi. Atmosfera tam gęsta i przepełniona obłokami.

Książę Orleański w Conciergerie. Pobyt księcia w więzieniu nie jest pozbawiony weselszych epizodów; gdy go pytała księżniczka Małgorzata Chartres, czy mu wikt smakuje, odpowiedział, że jest mu to obojętnem, lecz że zawsze stoi mu w myśli menażerka żołnierska. Z słów tych wysnuły wynalazcze głowy rozmaite kombinacye. Ktoś przyniósł zaraz menażkę owiniętą w wstążkę trójkolorową i pełną kwiatów, a to sprawiło mu ten zaszczyt, że imię jego figurowało w kolumnach dzienników stronnictwa, za co w innym razie musiałby kilka luidorów zapłacić. Dodanem jest do tego, że Filip Orleański ofiarował jako czuły narzeczony menażerkę tę wraz z kwiatami księżniczce Małgorzacie. Inny spekulant, dawny wolny strzelec, który obecnie w dzielnicy ludowej utrzymuje restauracyę pod godłem: „Gamell du patriote,“ wysłał służącego do Conciergerie z przepisaną regulaminem menażerką, zawierającą zupę jarzynową i sztukę mięsa, a zarazem list tej osnowy: „Przywiązany patryota przesyła zupę i sztukę mięsa temu, który chciał się zaciągnąć pod chorągiew francuską i spełnił czyn patryotyczny.“ Portier w Conciergerie wahał się przyjąć tę przesyłkę. Dalej donosi *Gaulois*, że jubiler z „rue de la paix“ utworzył prześliczny klejnot, to jest maleńkie menażerki, które pojedyńczo użyte być mogą jako szpilki do gorsu, a razem połączone jako „etuis“ do zapałek.

Adelina Patti. Dnia 11. stycznia br. przybyła „królowa d w“ do miasta Mexyko. Dworzec był zamknięty i wstęp dozwolony tylko osobom porządnym (personas decentes) generałom, wyższym urzędnikom, deputowanym, dziennikarzom itp. Za przybyciem diwy zaintonowała orkiestra marsz tryumfalny, a zgromadzeni wznieśli frenetyczny okrzyk: „Evviva! Adelina Patti przemieniona na blondynkę wygląda świetnie, tak twierdzi przynajmniej reporter dziennika *Nacional*. Ogólny podziw wzbudzał wagon salonowy Patti, wykonany w warsztatach Pullman Company. Salon położony w pośrodku wagonu jest wyłożony drogocennem drzewem sandałowem i przyozdobiony bogatymi płaskorzeźbami z bronzu. Meble są pokryte białym adamaszkiem, a całe wewnętrzne urządzenie salonu trzymane w barwie białej ze złotem. Sufit zdobią alegoryczne postacie wykonane przez pierwszych artystów paryskich. Ozdobę główną salonu stanowi fortepian Steinwaya wartości 2000 pezatów. Do salonu przytyka wspaniale urządzona jadalnia, pokoje dla służby i kuchnia. Po drugiej stronie salonu znajdują się dwie sypialnie, buduar i łazienki z wanną szczero srebrną. Klucz do łazienek ma być ze złota 18 próby. Wagon ten kosztuje 12.000 pezatów. Po swem przybyciu udała się diwa do hotelu „de Jardins,“ gdzie była o tyle łaskawą przyjąć jednego z redaktorów *Nacional* i stenografa. Patti oświadczyła tym panom, że chętnie pozostałaby w Mexyku, gdyby jej zamek Craig-y-nos nie był położony w Wales, tylko w dawnej stolicy Azteków.

Rozkład jazdy.

(czas peszteński).

Z Przemyśla do Lwowa odchodzi pociąg osobowy o godz. 5. min. 37 rano, kuryerski o godz. 1 min. 34 po płd., mięszany o godz. 3 min. 31 po płd., osobowy o godz 6 min. 15 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa odchodzi pociąg osobowy o godz. 6 min. 50 rano, osobowy o godz. 9 min. 53 rano, kuryerski o godz. 4 min. 19 po płd., osobowy o godz. 11 min. 7 wiecz.

Z Przemyśla do Chyrowa, Zagórza Nowego Zagórza, Mezö-Laborcz i Leg.-Mihalyi odchodzi pociąg mięszany o godz. 8 min 10 rano, mięsz. o godz. 1 min 57 w płd. osobowy o godz. 12 min. 4 w nocy.

Do Przemyśla z Leg.-Mihalyi, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Zagórza i Chyrowa przychodzi pociąg osobowy o godz. 3 min. 21 rano, mięszany o godz. 12 min. 26 w płd., mieszany o godz. 8 min. 12 wiecz.

I przez cały ten czas straszliwa niepewność dręczyła jej serce. O srogi czasie wewnętrznych cierpień ciała i duszy, w płaczu przebytych nocy, wzrastającej nadziei, którą w tej chwili przyćmiewa zwątpienie, jak czarną burzę niesione chmury, wzrasta i wzrasta przytłumiając ostatni blask dnia. O! tysiąc razy milszą najdziksza złość rozszalałych żywiołów, od obawy miażdżącej serce tem, co się stać ma i musi.

Pewnej niedzieli w początkach kwietnia nie powrócił Bjarne o zwykłej godzinie z kościoła. Córki czekały z obiadem i w końcu ogarnęła ich obawa. Przecież przychodził zawsze regularnie.

W tym czasie właśnie, z powodu wychodźctwa do Ameryki, panowało w dolinie wielkie wzburzenie. Ogromny okręt mający zabierać ochotników, stanął w zatoce, nie było prawie familii, któraby nie opłakiwała dzielnego syna, albo ukochanej córki. Cóż pozostawało starcom nie mogącym iść z nimi? Śmierć! Ameryka była dla nich innym światem. Odzywające się w sercu Norwega uczucie, że musi żyć dla swych dzieci a w nich raz jeszcze jego życie, wzbudza w nim największą dumę. Zaszczytem również dla niego jest, wyprowadzać swój ród od św. Alafa i Lierry w tem przekonaniu, że potomkowie jego w najdalszej przyszłości będą wzrastać i dojrzewać na tej samej ziemi, na której pień zapuścił korzenie. W tem nadchodząca z zachodu burza wstrząsa starym pniem, łamie go, rozpryśnięte gałęzie porywa na wszystkie strony świata, a spróchniały złamany pień gnije w ziemi.

Bjarne Blakstad, stary, nieugięty patryota, już od samego początku był nieubłaganym przeciwnikiem wychodźców; córki więc spodziewały się, że spóźnił się dla tego, aby kilku szaławiłom przypomnieć ich obowiązki względem ojczyzny. Wybiła już jednak ósma na zegarze, a on nie wracał. Noc była ciemna burzliwa, deszcz z śniegiem bił w szyby, a w kominie huczał wiatr. Grimhilda biegała po izbie niespokojnie i trzaskała drzwiami, a Brita siedziała w kącie przytulona do ściany i tylko od czasu do czasu, gdy burza silniej wstrząsała domem zrywała się, lecz wkrótce siadała znowu. Najsmutniejsze przeczucia napełniały jej udręczoną duszę.

W końcu — zegar wybił już dziesiątą — posłyszały szmer w sieni. Grimhilda pobiegła otworzyć drzwi. Wysoka, skurczona postać weszła do izby, a tylko po ubiorze, można było poznać ojca.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim.

Przewodnik po Przemyślu.

HOTELE.

Hotel „Victoria"
(właściciel F. Kwaśniewski) przy ulicy Lwowskiej Nr. 541, tuż obok Komendy korpusu. Oddalenie od dworca kolei kilku minutowe. Własny omnibus bezpłatny. Numerów 21 w cenie od 2·50 zł. do 1 zł. za dobę. W hotelu restauracya i kawiarnia, przy której wielka sala bilardowa. Weranda z ogrodem Adres telegramowy: „Victoria" Przemyśl.

HOTEL PRZEMYSKI
plac „na Bramie," dzierżawca L. Dienstl. 15 pokoi w cenie od 3—1 zł. za dobę. Restauracya pierwszorzędna, kawiarnia z wielkim wyborem dzienników krajowych i zagranicznych. Weranda. Wielka sala koncertowa. Remiza hotelowa. Adres telegramowy: L. Dienstl Przemyśl.

Koncesyonowane biuro wywiadowcze i ogłoszeń

Józefa Styfi

ulica Franciszkańska vis-a-vis hotelu pod „Gwiazda." **Kantor stręczenia sług; roznoszenie i rozlepianie wszelkich plakatów, ogłoszeń tudzież kart pośmiertnych. Uwidocznienie pomieszkań wolnych na własnych plakatach;** jako nowość na sezon zim. **„Ogłoszenia oświetlane."**

WIKTOR ALBRECHT
ul. Franciszkańska l. 167 I. piętro. Koncesyonowane biuro wywiadowcze, ogłoszeń, komisowe, kantor sług i zakład posługaczy. Przewóz towarów, przeprowadzenie mebli i rozlepienie plakatów. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych i wyrabia wiza paszportów.

HANDLE PAPIERU.

Handel papieru i Zakład litograficzny
B. Doskowskiego i Sp.
w Przemyślu
poleca wszelkie gatunki papieru. Zeszyty szkolne własnych nakładów. Przybory do pisania, rysowania i malowania. Wybór papierów listowych i kopert oryginalnych. Skład ksiąg handlowych, kopiałów i regestrów gospodarczych. Wielki wybór towarów galanteryjnych. Jedyny skład prawdziwej wody kolońskiej, scyzoryków i brzytew angielskich Wszelkie zamówienia na roboty litograficzne Zamówienia z prowincyi wysela się odwrotnie.

Zakład introligatorsko - galanteryjny
F. Opalińskiego,
obok wieży miejskiej l. 150, przyjmuje oprawę tek na adresy, w skórę i aksamit, albumy nowe, portefeule, wprawianie haftów, od skromnych do najozdobniejszych opraw, oraz wszelkie roboty w ten zakres wchodzące.

HANDLE GALANTERYJNE

JANOWSKI i STRZYŻOWSKI
Rynek l. 2. Handel towarów galanteryjnych i norymbergskich. Rękawiczki paryskie- Parasole i parasolki. Wstążki i koronki. Parfumerye. Wyroby pończoszkowe. Wszelkie przybory do szycia, haftu i robót na kanwie Płótna kraj. i norymbergskie itp. Ceny stałe.

HANDLE PORCELANY i LAMP.

MARYA TYGIER
Rynek l. 26. Główny skład porcelany, szkła, chińskiego srebra, lamp i nafty niewybuchowej. — Ceny stałe. —

SKŁADY NAFTY.

Główny skład galicyjskiej nafty niezapalnej **J. Wiktora** i Ski. (Ustrzyki dolne) „na Bramie" l. 1. przy ulicy Franciszkańskiej. Wyłączna sprzedaż nafty bezpieczeństwa.

HANDLE KONFEKCYJNE.

Emil Piskorz
Rynek, obok ck. sądu. Skład towarów bławatnych, płóciennych i bawełnianych, bielizny i konfekcyi dla pań, mężczyzn i dzieci, wyrobów pończoszkowych, sukien, koców ołder, jedwabnych materyi, aksamitów i aksamitów[sic] kiedów. Zamówienia na prowincyę wysył. odwrotnie zazaliczką — Ceny stałe.

Józef Izaak
Rynek Nr. 26. Skład towarów wełnianych i jedwabnych na suknie, płócien i szyrtyngów Wyroby pończoszkowe, koce, kołdry, dywany, firanki, zarękawki i kołnierze futrzane. Konfekcya dla pań, i dzieci. Zamówienia pocztowe wysyła się punktualnie nie licząc opakowania. — Ceny stałe.

HANDLE KOLONIALNE.

M. KRUG
Rynek l. 3 (we własnym domu). Handel towarów kolonialnych, główny skład win i wód mineralnych. Zastępstwo browaru akcyjnego w Pilsen (Czechy.) Pokój do śniadań. Adres dla telegramów: M. Krug Przemyśl.

M. KOZŁOWSKI
Rynek Nr. 11 (we własnym domu). Handel towarów kolonialnych i delikatesów. Główny skład nasion gospodarczych. Cement, gips, smarowidła i nafta salonowa. Znana w kraju i zagranicą piwnica win. Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie.

F. Witkowski
róg ulicy Kolejowej i Lwowskiej. Handel doborowych towarów korzennych, rum, herbata, koniak, wędliny, marynaty, znakomite wina stołowe, bryndza liptawska, masło deserowe, śledzie rozmaite i konserwy. Pokój do śniadań, piwo pilzneńskie. Ceny stałe.

E. KRUG,
plac „na Bramie" naprzeciw hotelu Przemyskiego. Handel korzenny i delikatesów. Skład kawy i herbaty braci Popów z Warszawy w oryginalnem opakowaniu Wina stołowe austryackie. Piwo okocimskie. Przekąski różnorodne. Pokój do śniadań. Ceny stałe.

HANDLE MIĘSZANE.

ALEKSANDER FALISZEWSKI
w Przemyślu ulica Franciszkańska poleca w wielkim wyborze: przybory do polowania, skład broni z pierwszych fabryk Belgii, przybory do szermierki. Wielki wybór batogów, przyborów kuchennych i zabawek. Łyżwy angielskie prawdziwe „Halifax", oraz wielki wybór innych ulepszonych systemów.

HANDLE ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

JAN ADAMOWSKI
Rynek l. 15. Główny skład wędlin, delikatesów i tłuszczów. Sprzedaż drobna i hurtowna. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

JAN SZCZURKO
Rynek l. 4. w własnym domu. Główny skład wędlin, delikatesów i tłuszczów. Sprzedaż drobna i hurtowna. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. Obok sklepu wyrąb mięsa w własnych jatkach.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.